

1 Ewangelia przed Ewangeliami — 20 października 2009

[Powitanie Księdza Profesora]

W Imię Ojca ... Ojciec Nasz ... Stolica Mądrości ... Św. Janie Kanty ...
Wszyscy święci i święte Boże ... W Imię Ojca ...

Bardzo serdecznie dziękuję księdzu Tadeuszowi za słowa wprowadzenia, i bardzo serdecznie wszystkim państwu witam na rozpoczęcie tegorocznego cyklu poświęconego lekturze, czytaniu i lepszemu zrozumieniu Ewangelii. Zadanie, które sobie stawiamy, jest tyleż ambitne, co trudne. Ambitne dlatego że dotykamy tego, co w naszej wierze jest najważniejsze, a mianowicie Nowego Testamentu, Pisma Świętego. Tej części Pisma Świętego, która stanowi sam jego trzon z chrześcijańskiej perspektywy, mianowicie czterech Ewangelii kanonicznych. Jest to zadanie trudne dlatego, że na temat tych czterech Ewangelii wiemy już sporo. Słuchamy tych Ewangelii także podczas liturgii. Z pewnością większość z państwa przeczytała Ewangelie, być może nawet nie raz. Zatem chodzi o to, żeby nie powtarzać tylko prawd, które już znamy, ale żeby dokonać pewnego wprowadzenia do osobistej lektury, do osobistego spotkania z Jezusem Chrystusem na kartach Ewangelii. Naszym celem, tak przynajmniej bardzo bym chciał, jest to, że nie chodzi nam o lepsze zrozumienie Ewangelii jako takich, ale o osobiste spotkanie z Tym, który jest bohaterem tych czterech Ewangelii, czyli o wejście w głęboką zażyłość z Jezusem — na tyle, na ile to jest możliwe dzięki pośrednictwu słowa. Inaczej zatem niż wiosną tego roku w tej samej sali, kiedy towarzyszyły nam obrazy, fotografie z miejsc, które związane są z życiem i działalnością św. Pawła, teraz będę starał się namalować portret Jezusa Chrystusa, a właściwie odtworzyć cztery portrety Jezusa Chrystusa namalowane przez Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. Będę starał się to odtworzyć i namalować słowami. Przede wszystkim po to, że również słowo leży u początku Ewangelii. I nie chodzi mi tylko o podejście czysto historyczne, o jakby odtworzenie tego jak, w jakich warunkach, w jakich okolicznościach i dlaczego Ewangelie powstały. Ale chodzi mi o coś co jest, jak powiedziałem, znacznie trudniejsze. Mianowicie o osobistą refleksję na te tematy, które będziemy starali się poruszać. Bardzo chciałbym żeby te konferencje, które są w cyklu dwutygodniowym a więc stosunkowo często, były jednym torem pewnego dwutorowego przedsięwzięcia. Mianowicie zaproszę państwa do tego, aby naszej refleksji, którą tutaj podejmujemy, towarzyszyło czytanie osobiste, indywidualne, a być może wspólnotowe, w rodzinie, z bliskimi, czy przeczytanie wnukom odpowiednich fragmentów Ewangelii. Pod koniec dzisiejszego spotkania powiem, którą Ewangelię należałoby przeczytać. A właściwie ideałem byłoby abyśmy w okresie tych pięciu spotkań, które skończą się tuż przed Bożym Narodzeniem, mogli przeczytać wszystkie Ewangelie. I to, co ja robię, będzie takim swoistym wstępem do tej lektury. Natomiast państwo czytając Ewangelie w swoim domu będą mogli pogłębić nie tylko swoją znajomość Ewangelii, ale bardziej jeszcze pogłębić i przybliżyć sobie wizerunek Jezusa Chrystusa, który na kartach Ewangelii został namalowany.

Wobec tego zacznijmy dzisiaj od pierwszego tematu, który ma charakter wstępny, i który, myślę, jest bardzo interesujący, który może nam przynieść parę intuicji, które okażą się w trakcie późniejszych rekolekcji przydatne. Mianowicie chciałbym, żebyśmy dziś zastanowili się nad tematem:

Jak to się stało, że od Ewangelii głoszonej przez Jezusa Chrystusa, Ewangelii o królestwie Bożym głoszonej przez Jezusa Chrystusa przez trzy lata na terenie Palestyny, nastąpiło przejście do czterech Ewangelii kanonicznych? Do tych czterech Ewangelii, które mamy w kanonie Nowego Testamentu.

Potem kolejne kroki: będziemy przyglądać się każdej z tych czterech Ewangelii. Bo już dziś musimy sobie zapowiedzieć, że każda z tych Ewangelii to jest tak, jak portret Jezusa Chrystusa. Państwo doskonale wiedzą, że można pójść do jednego fotografa, poprosić o zrobienie zdjęcia. I jeżeli zrobimy cztery zdjęcia nawet jednego dnia, to każde z nich będzie inne. A daleko bardziej będzie inne gdybyśmy zrobili sobie doświadczenie. Ładnie się ubrali, przeszli Krakowskim Przedmieściem, i u czterech kolejnych fotografów zrobili sobie cztery fotografie, tego samego dnia. Mogą sobie państwo takie doświadczenie zrobić. I kiedy odbierzemy gotowe zdjęcia okaże się, że wyglądamy zupełnie inaczej na każdym zdjęciu. Bo na tej fotografii fotograf zawarł także coś ze swojej własnej wrażliwości, inaczej ustawił światło, inną mamy minę, inny mamy nastrój itd.

Cztery Ewangelie podobnie. Te Ewangelie traktują o jednej Osobie, o Jezusie Chrystusie — ale każda z tych Ewangelii jest inna. Zanim odkryjemy tę inność i damy sobie klucz do czytania każdej

z tych Ewangelii, chciałbym żebyśmy dziś zajęli się czymś bardziej podstawowym. Mianowicie próbowali prześledzić jak doszło do ich zapisu.

Dlaczego Ewangelie zostały zapisane? Czy można sobie wyobrazić chrześcijaństwo bez zapisanych Ewangelii?

Otóż dam państwu na samym początku pewien paradoks który zwłaszcza dla tych spośród państwa, którzy brali udział w konferencjach i w refleksji na temat św. Pawła, daje sporo do myślenia. Proszę zauważyć: kiedy Paweł jako prześladowca Saul - Szaweł dostąpił, doznał przemiany pod Damaszkiem, to przecież nie znał ziemskiego życia Jezusa! Nie znał ani Jezusowego nauczania, ani Jezusowych cudów. A przecież został przez Jezusa pozyskany! Przeżył tę głęboką przemianę przez nawrócenie, stał się wyznawcą Jezusa Chrystusa, przyjął chrzest — i stał się jego głosicielem już wtedy, zanim jeszcze poznał cokolwiek z ziemskiego życia Jezusa!

Można by powiedzieć, że coś podobnego dzieje się i dzisiaj. Mały człowiek jest ochrzczony wtedy, kiedy nie ma jeszcze pełnej świadomości. Następnie pobiera edukację w Kościele, przystępuje do sakramentów świętych. I nie ma wielkiej wiedzy o Jezusie Chrystusie — zwłaszcza tej, którą można czerpać z czterech Ewangelii. Dopiero wtedy kiedy chcemy, żeby nasza wiara była dojrzała i nasze rozeznanie o Jezusie pełniejsze, bierzemy Ewangelie kanoniczne.

Więc dlaczego Ewangelie są ważne? Dlaczego doszło do ich zapisu? I co z nich można wyczytać o Jezusie Chrystusie? Zaczniemy zatem od samego początku.

Jezus bardzo długo przygotowywał się do swojej działalności publicznej. Chcemy na Niego spojrzeć nie tylko oczami zimnego historyka dlatego, że dla nas Jezus jest nie tylko sprawą historii, ale chcemy spojrzeć na Jezusa oczami człowieka wiary. Dlatego, że związaliśmy z Jezusem swoje życie. Nie jest nam ani obcy, ani daleki, ani obojętny. Otóż jeżeli żyjemy z jego imieniem na ustach, jeżeli przeżywamy zwłaszcza to, co trudne: cierpienia, odejścia bliskich, śmierć itd. w perspektywie Jezusa Chrystusa — wobec tego nie możemy patrzeć na Niego w sposób jakiś wyselekcjonowany czy wyizolowany. Patrząc również na jego ziemskie życie powinniśmy zwrócić uwagę, że bardzo długo przygotowywał się do swojej publicznej działalności. Był przecież — co koniecznie trzeba podkreślić — prawdziwym człowiekiem. Jest prawdziwym Bogiem, to prawda, ale pozostawał cały czas prawdziwym człowiekiem, i wszedł w ramy ludzkiego świata. Więc jako człowiek przygotowuje się do rozpoczęcia nauczania oraz do tej działalności publicznej, która miała trwać przez trzy lata. Tutaj musimy sobie odpowiedzieć na pytanie: „Dlaczego Jezus czekał tak długo z rozpoczęciem tej publicznej działalności?” Otóż przede wszystkim zapewne dlatego, że miał świadomość do czego ona Go doprowadzi. Miał świadomość niezwykłości swojego posłannictwa. Z drugiej strony chciał do niego się jak najlepiej przygotować. I przygotowywał się tak długo, jak długo to było możliwe. Gdyby patrzeć w ludzkich kategoriach, to można by powiedzieć tak. Jezus musiał zadeklarować się, co chce w życiu robić i kim jest, do 30-go roku życia. Otóż w mentalności żydowskiej — a przecież pozostawał członkiem ludu Bożego wybrania, był Izraelitą, Żydem z krwi i kości — mężczyzną, który osiągnął 30-rok życia musiał się zadeklarować. Powinien był się ożenić. W gruncie rzeczy tak jest po dzień dzisiejszy. Otóż powyżej 30-go roku życia stan bezżenny był traktowany jako coś nie-naturalnego — pod jednym warunkiem. Mianowicie pod tym warunkiem jeżeli ktoś deklarował się, że oddaje się pogłębionemu studium Tory, Pisma. A więc oddaje się czemuś, co można by porównać z dzisiejszym życiem, zwłaszcza zakonnym. Jeżeli oddawał się, gdybyśmy użyli dzisiejszego języka, na wyłączną służbę Bożą. Wtedy ten stan bezżenny był zrozumiały. W przeciwnym wypadku: nie! Nie tylko powinien, ale w pewnym sensie musiał się ożenić.

Zwróćmy uwagę, że do 30-go roku życia Jezus przygotowuje się, i gdy osiąga tę, po ludzku biorąc, granicę, wtedy rozpoczyna swoją działalność publiczną. Rozpoczyna ją we własnym ludzie, wśród swoich rodaków, których uznaje za najlepiej przygotowanych do tego, aby uczyć ich o Bogu i o królestwie, które wraz z przyjściem Jezusa ma przyjść. Zaczyna Jezus swoje nauczanie w sposób bardzo ostrożny. Mianowicie zaczyna je od spotkania z Janem, którego nazywamy Chrzcicielem. I obecność Jezusa nad Jordanem sprawia, że oto Jan ogłasza Go tam jako kogoś niezwykłego. Nie sam Jezus deklaruje, kim jest, tylko Jan powiada że ten, z kim mamy do czynienia, jest kimś niezwykłym.

Ten rys pozostanie zawsze obecny w nauczaniu i w działalności Jezusa przez cały okres jego publicznej aktywności. Otóż nigdy nie jest tak, że Jezus deklaruje publicznie kim naprawdę jest. Raczej te wszystkie pytania o jego tożsamość stawiają ci, którzy są świadkami jego nauczania,

i którzy są świadkami również jego działalności.

To, co może i co powinno nas skłonić do refleksji, to fakt, że na samym początku swojej działalności Jezus dokonuje wyboru ludzi, którzy z perspektywy czasu zostaną, z greckiego *apostello* — *wysyłam*,, zostaną nazwani *apostołami*. Apostoł to po grecku wysłannik, posłaniec, herold, zwiastun — w tym przypadku Jezusa Chrystusa. Jezus wybiera ich na samym początku. Czyli na samym początku dba o to, troszczy się o to, żeby zaistniała żywa pamięć jego słów i jego czynów. Pamięć niezależna, jeżeli tak można powiedzieć, od jego osobistego losu. Od samego początku Jezus troszczy się żeby byli ci, którzy są świadkami, staną się świadkami tego, czego On będzie nauczał, i czego będzie dokonywał. I na początku każdej Ewangelii mamy właśnie nawiązania, aluzje do powołania pierwszych uczniów. Czytamy np. — biorę zupełnie przypadkowy fragment z Ewangelii św. Mateusza (Mt 4, 17-20):

Gdy Jezus przechodził obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał dwóch braci: Szymona, zwanego Piotrem, i brata jego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi. Oni natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim.

Ten krótki fragment budzi w każdym, kto się nad nim zastanowi, szczere zdumienie. Oto niech państwo sobie wyobrażą że robimy coś, co jest naszym obowiązkiem. Obowiązkiem rybaków jest łowienie ryb, a my robimy coś koniecznego, np. naprawiamy samochód. Przechodzi jakiś człowiek i mówi do nas: „Pójdź za Mną, a uczynię cię rybakiem ludzi”. Jaka byłaby nasza reakcja? Popatrzylibyśmy na tego człowieka z niedowierzaniem, ze zdziwieniem, albo z jakąś konsternacją. A tu — jak zgodnie świadczą wszystkie Ewangelie, bo we wszystkich Ewangeliach mamy to opowiadanie — ci, których Jezus powołuje, zostawiają wszystko i idą za Nim. Proszę zauważyć: przesądza o tym nie to, co mówi, nie to, czego dokonał. Bo jeszcze nic szczególnego od Niego nie słyszeli. Jeszcze nie widzieli żadnego znaku, żadnego cudu. Przesądza o tym jakaś niezwykłość jego osoby która sprawia, że między Nim a tymi, których powołuje, nawiązuje się intymna zażyłość, intymna więź której po ludzku wytłumaczyć nie sposób. To już nie jest tylko psychologia, to nie jest tylko socjologia, to nie jest sprawa dla psychoanalityka. Tu jest coś więcej. Tu nawiązuje się więź, której zracjonalizować się nie da. Mianowicie obecność Jezusa, słowa Jezusa, wezwanie, które Jezus kieruje względem tych ludzi, których powołuje, miały w sobie coś, co nie pozwoliło odmówić, nie znosiło odmowy. Miały w sobie coś nieodpartego. Miał Jezus jakiś przedziwny wewnętrzny i zewnętrzny czar albo urok.

Ale postawmy się w sytuacji tamtych apostołów. To było dwa tysiące lat temu, i oni wcale nie byli bardziej naiwni od nas, ani wcale nie byli bardziej górnołotni, niż my, ani wcale nie byli bardziej uduchowieni, niż my. Może nawet konkretnie tacy rybacy, żyjący gdzieś tam nad Jeziorem Galilejskim, bardzo rzeczowo podchodzili do wszystkiego, co przeżywali. A jednak jest coś co sprawia, że zostawiają sieci i idą za Nim. Ustanawia się, powtórzmy to raz jeszcze, jakaś głęboka osobista więź, która biorąc po ludzku nie ma wytłumaczenia. I zaraz dalej (Mt 4, 21-22):

A gdy poszedł stamtąd dalej, ujrzał innych dwóch braci, Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego, Jana, jak z ojcem swym Zebedeuszem naprawiali w łodzi swe sieci. Ich też powołał. A oni natychmiast zostawili łódź i ojca, i poszli za Nim.

Z psychologicznego punktu widzenia jest to nie tylko niezrozumiałe, ale w jakiś sposób nawet nieusprawiedliwione. Zostawić łódź i sieci — to stracić majątek. Ale zostawić ojca — to już coś innego! W rodzinach semickich obowiązek szacunku wobec ojca, troski o rodziców, jest po dzień dzisiejszy niesłychanie rozwinięty i niesłychanie ważny. Jeżeli ci dwaj zostawili łódź i ojca, i przyłączają się, i mamy już czterech uczniów, i ta grupa będzie się powiększać — zatem było coś w Jezusie co mogą dziś zrozumieć ci, którzy dzisiaj wchodzą w intymną z Nim zażyłość, w intymny z Nim kontakt, bardzo osobisty, taki, którego nie da wyrazić się słowami. Oczywiście ten kontakt dzisiaj ma inny kształt niż wtedy, kiedy Jezus chodził po palestyńskiej ziemi. Dzisiaj ma kształt zdecydowanie bardziej sakramentalny. Przystęp do Jezusa mamy poprzez sakramenty święte, a szczególnie przez Eucharystię.

Ale nasza sytuacja jest już sytuacją dwa tysiące lat po. Natomiast tamci ludzie musieli widzieć w Nim kogoś prawdziwie niezwykłego. I kiedy, jeżeli tak można powiedzieć, Jezus skompletował

grono Dwunastu, wtedy na dobre rozpoczyna swoją działalność. I ta działalność będzie dwutorowa. Grono Dwunastu nie jest sprawą przypadkową. Bo w ten sposób Jezus nawiązuje do dwunastu pokoleń Izraela. I daje poznać, że oto On przedstawi i rozpoczyna nową sytuację zbawczą. Pozostaje, w jakimś głębokim tego słowa znaczeniu, ciągle człowiekiem biblijnego Izraela. Pozostaje na gruncie religii Starego Testamentu. Uczęszcza do świątyni jerozolimskiej. Modli się tak, jak modlili się jego rodacy. Chodzi do synagogi. Czyta w synagodze teksty i objaśnia te teksty, choćby w Nazarecie. Żyje życiem i pobożnością swojego ludu. Bierze udział w dorocznych świątach. Ewangelisci mówią, że udaje się na święto Paschy, na święto Tygodni, na święto Namiotów. Więc żyje życiem swojego ludu. Jest zasadnicza ciągłość z tym, co było przedtem. Ale zarazem widać brak ciągłości, i widać radykalną nowość. I tę radykalną nowość i brak ciągłości wyczuwają ci, którzy są najbliżzej Niego. Kiedy gromadzą się wokół Niego, słuchają jego nauk, oraz oglądają to, czego dokonuje.

W tej atmosferze Jezus dokonuje pierwszego cudu. Ale ewangelista Jan, który to opisuje, nie nazywa tego cudem. W życiu Jezusa nie chodziło o cuda. Nie chodziło o to, żeby ludzi zdziwić, zaskoczyć, żeby ludzi zachwycić, pociągnąć do siebie. Można by powiedzieć nawet, odkryć nawet pewną prawidłowość. Tę mianowicie, że Jezus jest skrepowany skutkami tych swoich nadzwyczajnych działań. Otóż jego cuda mają zawsze wartość i charakter znaku. One prowadzą do pytania: „Kim jest Ten, który ma taką władzę? Kim jest Ten, który ma taką moc?” Jezus nie odpowiada na te pytania bezpośrednio, nigdy tych pytań nie podejmuje. Nigdy nie wychodzi naprzeciwko ludzkiej ciekawości. Nie mnoży też cudów bez potrzeby. Nie szuka satysfakcji, nie szuka poklasku. Nigdzie nie mamy żadnej chęci, powiedzmy: szukania oklasków ani szukania podziękowania. Nie! Raz jeden tylko zdarza się, kiedy Jezus oczekuje na wdzięczność. Ale nie ze względu na siebie samego — ze względu na tych, którzy uzdrowienia dostąpili. Chodzi o dziesięciu trędowatych, którzy zostali uzdrowieni. I kiedy przekonali się o tym, że stali się zdrowi — a trąd był okrutną chorobą — wtedy tylko dwóch przychodzi, żeby Mu podziękować. Jezus mówi: „Czyż nie dziesięciu zostało uzdrowionych? A gdzie jest reszta?” Mówi nie ze względu na siebie, mówi ze względu na dobro duchowe tych ludzi dając im poznać, że wdzięczność jest ogromną cnotą, i że prosić mogą ci, którzy potrafią być wdzięczni. Ale sam nigdy nie oczekuje aplauzu. Sam nigdy nie oczekuje tego, żeby Go chwalono ani podziwiano. Więc to, czego dokonuje, te rzeczy nadzwyczajne, mają wartość znaku. Zawsze jest pytanie o sens: „Jakie to ma znaczenie?” „Kim On jest?” pytają siebie ci, którzy są świadkami tego cudu.

I to pytanie „Kim On jest?” narasta. Ono narasta coraz bardziej, aż w końcu Jezus daje poznać, że jest to pytanie ważne. Bo po jakimś czasie publicznej działalności, kiedy są w pewnym oddaleniu od głównych miejsc jego przebywania, mianowicie udają się pod Cezareę Filipową, nieopodal Hermonu, tam, gdzie dzisiaj jest granica Ziemi Świętej, Jordanii i Syrii, kraj jest zupełnie odizolowany do tego stopnia, że nawet dzisiaj pielgrzymki udają się tam bardzo rzadko. Więc kiedy udają się tam w taki piękny, górski krajobraz, gdzie już nie ma miast, nie ma osad, nie było ludzi, to Jezus stawia nagle pytanie (Mt 16,13): „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?” Co o Mnie mówią? I apostołowie Mu relacjonują tak, jak dzisiejszy sondaż opinii robiony w gazecie, czy robiony w środkach masowego przekazu. Apostołowie mówią: „Jedni mówią, że jest Eliaszem, drudzy, że Jeremiaszem, że jeszcze jakiś prorok zmartwychwstał” . A więc interpretują to wszystko w takich ludzkich i religijnych kategoriach. A Jezus jak gdyby czeka, i wypowiada to, co jest najważniejsze:

A wy za kogo Mnie uważacie?

Trzeba było czasu, żeby to pytanie dojrzało. Jezus liczył, że i odpowiedź na to pytanie dojrzeje. Otóż jeden punkt odniesienia stanowiły rozmaite znaki. Kiedy czytamy Ewangelię, kiedy państwo sięgną po Ewangelię, i kiedy będziemy czytać o tym, co nazywamy cudami, to proszę popatrzeć, proszę przeczytać te fragmenty pod zupełnie innym kątem. Nie pod kątem widowiskowości. Nie pod kątem lekarza, który zadaje sobie pytanie: „Jak to jest możliwe?” Nie pod kątem przyrodnika, który to chce wytłumaczyć w naturalny sposób. Ale pod kątem człowieka który stawia to samo pytanie, na którym tak bardzo zależy Jezusowi. Mianowicie: „Kim jest Ten, który takie rzeczy robi?” i „Co wynika z tego, czego Jezus dokonał?” „Co wynika z jego, np. cudownego — tak to nazwijmy — rozmnożenia chleba?” Mnóstwo ludzi zostało nakarmionych. Na drugi dzień Go szukają. Na drugi dzień gotowi są obwołać Go królem. Ale jakie jest przedłużenie tego cudu? Nie jest nowy cud, nie jest kolejne zaskoczenie. Tylko powiedzenie:

Szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, że najedliście się do syta!
Troszcie się nie o ten pokarm, który ginie.

I zaczyna się wprowadzenie do mowy eucharystycznej. A więc ten znak rozmnożenia chleba stał się punktem wyjścia do zapowiedzi ustanowienia Eucharystii. I tak jest zawsze. Te cuda miały swoje znaczenie, miały swoje ukierunkowanie. Stanowiły — powtórzmy to kolejny raz — znaki.

A obok tego nauczanie Jezusa. Nauczanie, które z jednej strony jest zakorzenione w pismach, księgach świętych biblijnego Izraela. Pan Jezus uczy, przypomina, podkreśla i objaśnia to, co było zawsze w Torze, u Proroków, i w Pismach. Ale jednocześnie posuwa się dalej. Mianowicie ukazuje zasadniczą nowość tego nowego etapu, który z Nim jest związany. I nauczanie Jezusa odbywa się jak gdyby dwutorowo. Są fragmenty, w Ewangeliach zapisane, przeznaczone dla wszystkich. Mianowicie zbierają się tłumy, i Jezus ich naucza, naucza tłumy. Ale są fragmenty przeznaczone tylko dla najbliższych, tylko do grona apostołów, do grona uczniów. Posłuchajmy jeden z takich fragmentów, najbardziej chyba wymowny, i najbardziej znaczący. Też na początku Ewangelii św. Mateusza czytamy tak (Mt 5):

Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę. A gdy usiadł, przystąpili do Niego Jego uczniowie.
Wtedy otworzył swoje usta i nauczał ich tymi słowami:

Tłumy były gdzieś hen daleko u stóp góry. A u stóp Jezusa byli uczniowie. I Jezus ukazuje im drogę ośmiu błogosławieństw, naucza ich ośmiu błogosławieństw. Mamy więc nauczanie adresowane do wszystkich zebranych, i mamy nauczanie adresowane do tych, którzy zostali powołani. Nie ulega wątpliwości, że przez trzy lata publicznej działalności Jezus wiele razy powracał do tych samych wątków, i wygłaszał te same nauki czy te same przypowieści, po raz drugi, i trzeci, i piąty — ciągle w nowym środowisku. To jest coś podobnego jak dzisiejszy misjonarz, który ma przygotowane w głowie słowa i schematy, ale podróżując po całej np. Polsce odtwarza w różnych miejscach nieraz zmieniając kolejność, zmieniając sekwencję swoich nauk odtwarza to, co ma do powiedzenia. Nic zatem dziwnego, że pewne nauki Jezusa, i pewne przypowieści, podawane są w nieco innych wersjach. Bo raz nauczał tak, kiedy indziej powiedział trochę inaczej — bo przecież w jego czasach nie było ani magnetofonu, ani żadnego sposobu utrwalania słów takich, jakie mamy dzisiaj. I przede wszystkim od strony takiej czysto ludzkiej pierwszą rolę odgrywały rozmaite środki mnemotechniczne, czyli środki kształcące i kształtujące pamięć. Jezus operował, posługiwał się tymi środkami znakomicie. Dlatego, że wywodził się z ludu Bożego wybrania, który przez całe setki lat czytając i objaśniając księgi święte wytworzył mechanizmy ich przekazu.

Wspominaliśmy przy sposobności św. Pawła, że w czasach przed Jezusem Izraelici, członkowie biblijnego Izraela, byli jedynym starożytnym narodem, w którym wszyscy mężczyźni musieli umieć czytać i pisać. Dlatego że każdy dorosły Izraelita — a dorosły to był ten, który osiągnął 13-y rok życia — miał obowiązek i mógł być wezwany do czytania Pisma w synagodze. Otóż zatem jeszcze w erze przedchrześcijańskiej w biblijnym Izraelu zlikwidowano zjawisko analfabetyzmu. Nie było tego wśród mężczyzn, z kobietami było niestety inaczej. Ale to jest o tyle ważne, że ten stan Europa osiągnęła dopiero po II wojnie światowej — jeżeli jest prawdą, że dzisiaj w Europie analfabetyzmu nie ma. To dwa tysiące lat temu każdy Izraelita umiał czytać i pisać.

A więc można by powiedzieć tak. Pismo Święte zostało stworzone w biblijnym Izraelu. Ale to Pismo Święte zarazem go stworzyło, pozwoliło mu okrzepnąć i trwać.

I w takiej kulturze Jezus nauczał. Nauczał na dwa sposoby, a nawet na trzy. Mówił o Bogu i o tym, kim jest Bóg. Mówił o tym jak postępować, jak żyć. Dawał konkretne zasady dotyczące życia rodzinnego, dotyczące życia małżeńskiego, dotyczące życia społecznego. Różne, czasami bardzo konkretne, czasami bardzo trudne tak jak te, w których zestawiał swoje własne podejście z prawem, które dominowało w czasach Starego Testamentu. Tutaj znów najlepszym przykładem, wrócimy do tego kiedyś, jest Ewangelia św. Mateusza (Mt 5, 38-39):

Słyszeliście, że powiedziano: ... A Ja wam powiadam: ...

I to, czego Jezus naucza, to, czego Jezus żąda, to, co ukazuje, wychodzi daleko poza ramy Starego Testamentu. Taki przykład to choćby nawiązanie do tzw. praktyki listu rozwodowego. Przychodzą

do Jezusa faryzeusze i powiadają: „Słuchaj, czy wolno oddalić żonę z jakiegokolwiek powodu?” W starożytnym Izraelu, i do dzisiaj wśród Żydów, znana jest praktyka rozwodu. Wystarczyło jeżeli mąż wystawił żonie tzw. list rozwodowy, nazywał się *ketuba*, w którym określał powody, dla których kobietę oddalał. I to było usankcjonowane na kartach Tory, na kartach Pięcioksięgu. Jezus doskonale o tym wie. I kiedy powiadają Mu, że „Mojżesz polecił nam napisać list rozwodowy i oddalić”, to Jezus mówi:

Przez wzgląd na zatwardziałość waszych serc pozwolił wam Mojżesz oddalać wasze żony;
lecz od początku tak nie było.

Małżeństwo, wierność, jedność małżeńska jest wpisana w porządek stworzenia. Bo na początku: „Mężczyznę i kobietą stworzył ich” i „opuści mężczyzna swojego ojca i swoją matkę, i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem.” Zwróćmy uwagę, że ze Starego Testamentu Jezus dobywa to, co tam było, ale jest bardziej wymagający. Wskazuje, że w Starym Testamencie ulegano, jeżeli tak można powiedzieć, ludzkiej słabości, wychodzono naprzeciw różnym ludzkim słabościom. Ale w Bożej ekonomii zbawienia, tej nowej, którą Jezus zapoczątkowuje, ma być inaczej. Jezus więcej wymaga. Że ludzi to pociągało? Przecież ludzie zawsze wolą, kiedy wymaga się mniej. Wtedy dopiero to staje się atrakcyjne. Ale wymagać więcej i pociągać za sobą tłumy — to kolejny rys tego fenomenu Jezusa.

Trzeci rys, obok tego nauczania o Bogu, nauczania etycznego, moralnego, stanowią przypowieści. Przypowieści na pierwszy rzut oka kierowane są do ludzi prostych. Ale w gruncie rzeczy wymowa przypowieści ma znaczenie dla każdego, kto słuchał Jezusa Chrystusa. Bo oto przypowieści pozwalają wyrazić prawdy najtrudniejsze. Czasami to wyrażenie prawd najtrudniejszych jest szokujące. I po dzień dzisiejszy szokuje. Jezus chce np. ukazać trudną prawdę o Bożym miłosierdziu. Mógłby to robić tak, jak to robili Grecy pisząc traktat filozoficzny czy teologiczny, i wyjaśniając definicję miłosierdzia, okoliczności w jakich miłosierdzie działa, bądź nie działa. Wyjaśniać co to znaczy, że Bóg jest miłosierny. A Jezus tłumaczy to inaczej. Przypomnijmy sobie choćby tę przypowieść, która zawsze i w nas wywołuje bunt (Mt 20). Mianowicie wychodzi pewien człowiek, dzierżawca, aby wynająć robotników do swojej winnicy. Znajduje ich bardzo rano, i umawia się z nimi o denara, i ono idą, by pracować. Denar to była solidna zapłata w starożytnych czasach. Wychodzi dwie godziny później, bierze następnych, którzy też czekają, i powiada: „Idźcie i wy do mojej winnicy!” Już się z nimi nie umawia o szczegółową zapłatę. Idzie jeszcze później, przed południem, i to samo. I w południe widzi jak prażą się na słońcu i tracą nadzieję na to, że znajdą jakąkolwiek pracę. „Idźcie i wy do mojej winnicy!” I wreszcie bierze robotników ostatniej godziny, o piątej po południu, kiedy już jest prawie przed zmierzchem. „Idźcie i wy” — bo cały dzień czekali, i nikogo nie znaleźli.

I przychodzi do wypłaty. pamiętamy: zaczyna od tych ostatnich, i daje im denara. To ci, którzy zaczęli wcześniej, słusznie, sprawiedliwie spodziewali się, że więcej otrzymają. Ale im również daje po denarze. Wobec tego rodzi się bunt. I powiadają: „Jak to jest możliwe? Dlaczego tak robisz? To myśmy znosili ciężar spiekoty całego dnia, a oni doszli w ostatniej godzinie — i nam dajesz tyle samo!” Jezus wtedy odpowiada: „Dlaczego oburza was to, że chcę być dobry? Umówiłem się z wami o denara — i macie denara tak, jak się umówiliśmy. A to, że chcę tym późniejszym dać również denara, to już jest moja sprawa.”

Ale istnieje napięcie między sprawiedliwością a miłosierdziem. Sprawiedliwość nakazywałaby tym, którzy przyszli późno, dać mniej. Ale miłosierdzie łamie sprawiedliwość. Ludzie po dzień dzisiejszy się przeciwko temu buntują. I nam też ta przypowieść, jej wymowa, wydaje się niesprawiedliwa. Tak — jest niesprawiedliwa, bo miłosierdzie sprawiedliwość uchyla. Tak przy pomocy przypowieści Jezus tłumaczy coś, co w każdym pokoleniu wywołuje wątpliwości i bunt. Jezus chce powiedzieć że niebo, że królestwo Boże jest takie samo dla wszystkich. Są tacy, którzy są wierni Bogu od samego dzieciństwa, i przez całe swoje życie. Są tacy, którzy wchodzą na Bożą drogę życia później, w okresie dorosłym. Są tacy, którzy ledwo zdążą przed zejściem z tego świata. Ale Bóg, jego dobroć, jego życie jest dostępne dla wszystkich. I ci robotnicy ostatniej godziny też w niczym nie będą upośledzeni. Można by zatem dość żartobliwie powiedzieć, że ta przypowieść Jezusa ukazuje nam swoisty paradoks, z którym do dnia dzisiejszego mamy do czynienia w życiu. Są tacy, którzy żałują, że grzeszyli. I są tacy, którzy żałują, że nie grzeszyli. I pytanie: Który z tych żali, która

z tych skruch, jest lepsza, moralnie poprawniejsza, moralnie bardziej wartościowa? Oto dylematy i pytania, które z pewnością stawiali sobie również ci, którzy słuchali Pana Jezusa.

I te jego przypowieści zapadały w pamięć. Wywoływały zdumienie, zachwyt, budziły sprzeciw — rozmaite były reakcje. Faktem jest — i ku temu teraz zmierzamy — że to, czego Jezus dokonywał, i to, czego Jezus nauczał zarówno w prostych sformułowaniach, jak i w przypowieściach, że jedno i drugie było zapamiętywane. Na pewno było tak, że gdy zbierały się tłumy, to słowa Jezusa były przekazywane z ust do ust. Ci, którzy siedzieli bliżej, mówili tym dalej co Nauczyciel powiedział. I tam się zastanawiano. To była prawdziwa kultura słowa ukształtowana na czytaniu i objaśnianiu Pisma Świętego. Bywało tak, że wokół Jezusa zgromadziło się kilkadziesiąt czy kilkaset osób, i mogli Go słuchać. Bywało tak, że dowiadywano się o Nim, że jest w okolicy, i powtarzano jego nauki. A wtedy przychodzono z ciekawości żeby zobaczyć, kim On jest.

Ale dwie rzeczy w tym wszystkim wydają się dziwne. Ani z powodu wzniosłych nauk, ani nawet z powodu cudów, bardzo wielu ludzi nie jest w stanie zmienić swojego życia. Bardzo wielu ludzi nie jest w stanie opuścić tego, w czym do tej pory bytuje, i radykalnie to życie przeorientować. Otóż o niezwykłości tego fenomenu Jezusa nie przesądziły ani jego słowa, chociaż były piękne i wzniosłe, ani jego cuda, chociaż były poruszające tak np. jak ostatni znak, którym było wskrzeszenie Łazarza. Otóż musiało być w samym Jezusie coś, w jego osobie, w jego wyglądzie, w jego twarzy, w jego zachowaniu. Coś, co przykuwało uwagę, i co sprawiało że ci, którzy za Nim poszli, zdecydowali się przy Nim trwać. Pamiętali czego uczył, pamiętali czego dokonywał — i mimo wszystko przy Nim trwali. Czasami to trwanie przy Jezusie przechodzi ciężką próbę. Tak było np. wtedy, kiedy w synagodze w Kafarnaum uczył o Eucharystii, po wspomnianym już znaku cudownego rozmnożenia chleba i ryb. Uczy o Eucharystii: „Kto nie spożywa mojego Ciała i nie pije mojej Krwi, nie może być moim uczniem”. Pytają: „Jak On może nam dać swoje ciało na pożywienie?” Jezus nie wyjaśnia tego, tylko powtarza że przyjdzie czas, kiedy nastąpi ustanowienie Eucharystii. Cud większy niż cud manny na pustyni podczas wyjścia z Egiptu, i cud głębszy niż ten, gdy dokonał rozmnożenia chleba i ryb. I wtedy wielu jego słuchaczy, powiada ewangelista, w Niego zwątpiło, i już z Nim nie chodziło. Nauka o Eucharystii okazała się zbyt trudna, zapowiedź Eucharystii okazała się wręcz groteskowa: czyżby odmiana kanibalizmu? Jezus nie wzywa ich: „Wracajcie!” Zwraca się do apostołów: „Czy i wy chcecie odejść?” I słyszy wtedy Piotrowe:

Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy przyjęli i uwierzyli, że jesteś Świętym Boga.

Jezus słucha tego wyznania wiary, nie utwierdza, nie pochwała, nie komplementuje. Ale słucha, i można by powiedzieć, że gromadka jego najbliższych uczniów, gromadka tych, którzy za Nim chodzili, bardzo stopniała. Ale Jezus, mówiąc dzisiejszym językiem, nie kładzie nacisku na liczbę, na ilość, kładzie nacisk na jakość. Czasami mamy do czynienia z sytuacjami jeszcze bardziej, mówiąc z naszej perspektywy, niezrozumiałymi. Przychodzi do Niego człowiek: „Nauczycielu, chcę pójść za Tobą!” Jezus mówi: „Nie! Lisy mają nory, ptaki mają gniazda. Syn Człowieczy nie ma, gdzie by głowę podział. Właściwie nie wiesz, o co prosisz, nie wiesz, czego chcesz. Wróć do swoich.” Jednych powołuje, drugim powiada: „Zostań!” Zawsze nawiązuje się jakaś osobista więź. Tajemnica wybrania, tajemnica powołania pozostaje zawsze jakąś tajemnicą miłości.

Wydawać by się mogło, że Jezus przez całą swoją publiczną działalność doskonale przygotował swoich uczniów i apostołów, nauczył ich pamięci o tym, co przeżywali, i co przeżyli wspólnie z Nim. Ale doskonale wiemy, że cała ta pamięć, i cała ta pedagogia Jezusa w pewnym momencie poniosła klęskę. Stało się to wtedy, kiedy życie Jezusa coraz bardziej odbywało się w cieniu krzyża. Kiedy po raz pierwszy w Galilei powiedział: „A teraz chodźmy do Jerozolimy. I tam Syn Człowieczy zostanie pojmany, wydany, i zgładzony.” to Piotr był pierwszy, który protestował. Wiemy doskonale że gdy przybył do Jerozolimy, to jeden z jego apostołów Go zdradził, Piotr się Go wyparł, pozostali uciekli. Nie wystarczyły ani słowa, ani czyny, których Jezus dokonywał, ani cuda, ani znaki. Parę dni wcześniej wskrzesił Łazarza — i można by powiedzieć: „I co z tego?” Wszystko odda człowiek za swoje życie. Gdy apostołowie zobaczyli, że ich życie jest w niebezpieczeństwie, wycofali się uciekli. Można by powiedzieć, że Jezus ponosi sromotną klęskę. Na tym w gruncie rzeczy polega samotność w Getsemani. Na tym polega opuszczenie Ogrójca. Było to najtrudniejsze opuszczenie, jakie przeżył Jezus, bo opuszczenie przez tych, których kształtował i formował przez całe trzy lata,

których powołał, którzy zapewniali Go o swojej wierności, lojalności — ale w tej decydującej chwili odeszli. I proszę zwrócić uwagę, że gdyby na tym cała historia się skończyła, to nigdy byśmy o niej nie opowiadali. Jest bowiem wielu ludzi, których lojalność, wierność, została nadużyta. Jest wielu pięknych nauczycieli, także prawd wiary, których imion nie znamy. Jest wreszcie wielu takich, którzy dokonali mnóstwa niezwykłych uczynków, czynów, dokonań, których przynajmniej część graniczy z cudownością.

I oto w życiu Jezusa, i w losie Jezusa, dokonuje się coś najważniejszego. Mianowicie przejście przez mękę, przez śmierć — i zmartwychwstanie. Otóż można by powiedzieć tak, jeżeli chcemy sobie rzecz całą obrazowo, plastycznie wytłumaczyć. Zmartwychwstanie jest jakby kolorową szybą, która pozwoliła w zupełnie nowym świetle spojrzeć na całe ziemskie życie Pana Jezusa. Jeżeli chcemy szukać jakichś graficznych kategorii, to tak jakby jakaś piękna żółta albo zielona szyba, która uczyniła radosnym to wszystko, co Jezus przedtem przeżywał. Nie tylko radosnym, także zrozumiałym. Bo najważniejsze pytanie, które cały czas się przejawiało, to było pytanie: „Kim Ty jesteś? Kim On jest? Kim jest Ten, który takie rzeczy robi? Kim jest Ten, który ucisza jezioro? Kim jest Ten, który chodzi po falach? Kim jest Ten, który uzdrowia? Kim jest Ten, który wskrzesza?”

Jezus nigdy na to pytanie otwarcie nie odpowiadał. Raz jeden tylko, podczas swojego procesu przed sanhedrynem. Kiedy to postawiony wobec najwyższego kapłana usłyszał pytanie: „Zaklinam Cię, przysięgam Cię na Boga Najwyższego! Powiedz nam, czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Błogosławionego?” I wobec arcykapłana Jezus mówi: „Ja jestem”. Używa świętego imienia Jahwe, „Pan”, niewymawialnego i niewymawianego przez Żydów, którym Bóg objawił swoje imię Mojżeszowi. Ale w odpowiedzi na to wyznanie arcykapłan rozdziera szaty i woła: „Zbliźnił!” To wyznanie staje się punktem wyjścia do skazania Jezusa na śmierć. Przynosi odwrotne skutki w tym znaczeniu, że nie zostaje przyjęte. I dopiero zmartwychwstanie objawia mesjańską i boską godność Jezusa. Dopiero zmartwychwstanie stanowi właściwe przejście do tego żeby ci, którzy mieli z Nim do czynienia, poznali kim On naprawdę jest. Krzyż i zmartwychwstanie nadały sens, nadały kierunek, odsłoniły znaczenie całego życia Jezusa.

Można by powiedzieć tak. Całe ziemskie życie Jezusa przynależało jeszcze w jakiś sposób do boskiej ekonomii Pierwszego Przymierza. Odbywało się jak gdyby w ramach Starego Testamentu. Dopiero krzyż i zmartwychwstanie stanowią przejście do Nowego Przymierza. Ojcowie Kościoła po łacinie wołali tak: *Neque enim evangelium ante crucem Christi est — Nie ma Ewangelii przed krzyżem Chrystusa*. Otóż była to Ewangelia głoszona, Ewangelia słowami, Ewangelia popierana niezwykłą działalnością. Ale właściwy sens Ewangelii, właściwy kształt Ewangelii nadaje dopiero krzyż i zmartwychwstanie. To krzyż i zmartwychwstanie stanowią przejście które objawia, kim jest Jezus. I uczniowie, apostołowie, przecierają oczy ze zdumienia: „Czyż serca nasze nie pały w drodze, gdy Pisma nam wyjaśniał?” Zaczynają patrzeć na jego ziemskie życie w nowym świetle. To jest tak, jak my odkrywamy kogoś dopiero po jego śmierci. Odkrywamy kim jest, dowiadujemy się o nim rzeczy, o których nie mieliśmy pojęcia. I myślimy sobie: przecież żyłem z tym człowiekiem!

A tutaj idzie to daleko bardziej, daleko mocniej. Przez śmierć i zmartwychwstanie, przez ukazywanie się swoim uczniom ustanawia się absolutnie wyjątkowa więź tych uczniów, apostołów z Jezusem. Ona istniała wcześniej, ale były to więzi ludzkie, więzi przyjaźni, więzi wierności, lojalności, codzienności. I one nie wytrzymały próby czasu. Okazało się, że w tej decydującej chwili te wszystkie ludzkie więzi zawiodły. I oto przez zmartwychwstanie otwierają się uczniom i apostołom oczy. I zaczynają widzieć w nowy sposób, w nowym świetle — ale i z nową mocą — kim jest Jezus. Ale to nie jest tylko ich wysiłek, to nie jest tylko coś, co czego doszli własnym rozumem. To nie jest tylko pamięć, którą przenieśli z wcześniejszych lat. To jest również moc samego Jezusa. Ten Jezus pozostaje z nimi — tylko inaczej, niż przedtem. Przedtem znali Go jako człowieka. Teraz doświadczają Go jako Mesjasza i Syna Bożego. I ta druga obecność, ta właśnie obecność popaschalna, powiedzielibyśmy: powielkanocna, po krzyżu i zmartwychwstaniu, okazuje się skuteczniejsza, niż ta obecność pierwsza. I od tej pory ci sami ludzie stają się nowymi ludźmi. Mianowicie nabierają siły, dynamizmu, mocy, siły przekonania, której przedtem nie mieli. Z wyznawców, uczniów i przyjaciół Jezusa stają się jego wyznawcami, a w przyszłości także męczennikami.

Na czym polega zasadnicza nowość tego, co Jezus głosi? Gdybyśmy chcieli to sprowadzić do prostego mianownika, moglibyśmy powiedzieć tak. Wszyscy prorocy, sędziowie, królowie, mędrcy

biblijnego Izraela Starego Testamentu wzywali do wiary w Boga. Natomiast Jezus ukierunkowuje swoich uczniów, a po zmartwychwstaniu ich umacnia i przekonuje także, do wiary w Niego jako Syna Bożego. W ten sposób ukazuje im coś, na co już kiedyś zwracaliśmy już uwagę. Mianowicie że Bóg jest jedyny, ale nie jest sam. Wskazuje na prawdę o wewnętrznym życiu Boga: Bóg jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym. I nie tylko wskazuje na tę prawdę, ale do tej prawdy ich uzdalnia. I apostołowie rozpoczynają głoszenie tej swojej wiary. Rozpoczynają głoszenie tego, kim jest Jezus. Czynią to z niezwykłą mocą, której przedtem w ogóle nie mieli bo byli słabymi ludźmi — a teraz ją zyskują. I rozpoczynają od Jeruzolimy, od Judei, od Ziemi Świętej, a potem aż po krańce ziemi.

Otóż jednym z tych apostołów staje się również Paweł. Apostołowie na tym etapie, w tym pierwszym okresie, bardzo rzadko mówili o ziemskim życiu Jezusa. Dlatego, że ono samo w sobie nie wystarczało, by pozyskiwać nowych wyznawców. Można było słuchać z ciekawością o nauczaniu Jezusa, o jego cudach. Ale najważniejszą siłą było osobiste przekonanie i przyłgnięcie do tego, kim jest Jezus Chrystus. I pozyskiwanie nowych wyznawców, którzy uznali niezwykłą, osobliwą, absolutnie unikatową, wyjątkową obecność Boga w Jezusie Chrystusie.

I dopiero na tym drugim etapie, który trwał kilkanaście, może 20 czy 30 lat, zaczęły się pojawiać pytania: „No dobrze, ale jak wyglądało ziemskie życie Jezusa? Opowiedzcie nam o Nim. Opowiedzcie wy, którzy byliście jego świadkami. Opowiedzcie nam, co się wtedy wydarzyło.” I te dawne tradycje, te opowiadania z Galilei, z Samarii, z Judei, z Jeruzolimy, zaczynają być zbierane, gromadzone. A ci, którzy byli bezpośrednimi świadkami, zaczynają się troszczyć o zapisy. Wiedzą bowiem, że nie mogą być tylko stróżami tradycji, bo tradycja, ten przekaz ustny, przejdzie przez kryzys, przejdzie przez niebezpieczeństwo. Potrzebne są zapisy, potrzebne są teksty, bo tekst żyje dłużej, niż człowiek. I tak pojawiają się pierwsze zapisy, pierwsze teksty, pierwsze — jak nazywa się to po grecku — logiony Jezusa. Logion znaczy po polsku *wypowiedź, słowo*. Na kartkach pergaminu, na kartkach papirusu, może gdzieś na glinianych skorupach utrwalano słowa Pana Jezusa. Utrwalano to, co powiedział. Próbowano to ocalić. Z czasem powstawały coraz większe zapisy, coraz obszerniejsze teksty.

Aż wreszcie ktoś postanowił, żeby złożyć to w całość. Kiedy dokładnie śledzimy Ewangelię, to trzy Ewangelie są do siebie bardzo podobne: Mateusza, Marka i Łukasza. Czwarta Ewangelia ma zupełnie inny charakter. Te trzy Ewangelie są znane jako Ewangelie synoptyczne. *Synopticos* po grecku znaczy *razem oglądam, porównuję, zestawiam*. Można ułożyć te trzy Ewangelie w trzy kolumny obok siebie, i pokazywać, jak jedno i to samo wydarzenie zostało utrwalone przez jednego ewangelistę, drugiego i trzeciego. Istnieje takie domniemanie, że zanim te Ewangelie powstały, to istniał taki osobny zbiór wypowiedzi Pana Jezusa zapisanych przez kogoś, może przez jednego z apostołów. I gdy ewangelisci chcieli przedstawić całe życie Jezusa, to korzystali z tego właśnie zbioru. Dlatego, że pewne powiedzenia, pewne słowa Jezusa we wszystkich trzech Ewangeliach są przekazywane identycznie, albo przekazywane są z pewnymi zmianami. Ale można odtworzyć kierunek tych zmian. Mimo to, że korzystano z tego wspólnego źródła, to każdy z ewangelistów dodał jeszcze w tym portrecie Jezusa swoje własne rysy. Ta hipoteza nazywa się *hipotezą źródeł*. Wypracowali to Niemcy, a ponieważ *źródło* nazywa się po niemiecku *Quelle*, wobec tego w naukowych opracowaniach jest to *hipoteza Q*, od tego słowa *Quelle* — było jakieś źródło, i ewangelisci z tego pisanego źródła utworzyli każdy własny portret Jezusa Chrystusa.

Czy tak było? Rzeczywiście nigdy nie będziemy wiedzieli. Ale jedno jest pewne — że ważna była znów nie tylko pamięć, ale osobiste przyłgnięcie do Jezusa. Ci, którzy o Nim pisali, przyłgnęli do Niego tak mocno, że gotowi byli stawać się męczennikami. I przekazali nam na kartach Ewangelii jego bardzo żywy i wyrazisty portret. A cechą tego portretu jest także i to, że w jednej z tych Ewangelii zachowały się wspomnienia Najświętszej Maryi Panny — chodzi oczywiście o Ewangelię Łukasza.

Następny krok, który podejmiemy za dwa tygodnie, do którego chciałbym państwa zaprosić i zachęcić, to będzie przyjrzenie się każdej z tych Ewangelii. Ale żeby ono było owocne to zachęcam państwa do tego, by w ciągu tych dwóch tygodni przeczytać Ewangelię. Na początek proszę przeczytać tę, która jest najstarsza, przynajmniej według takiego rozeznania, jakie ma współczesna nauka. To jest Ewangelia św. Marka. Ewangelia św. Marka liczy sobie 16 rozdziałów. Jeżeli państwo podejmą postanowienie, że przeczytacie dziennie jeden rozdział, a któregoś dnia dwa, to za dwa tygodnie będą państwo po lekturze Ewangelii św. Marka. Serdecznie do tego zachęcam. A za dwa

tygodnie z kolei ja, kiedy już będzie w głowie ten obraz Jezusa w Ewangelii Marka, postaram się dać wprowadzenie do tej Ewangelii. To jest pierwsza Ewangelia, chronologicznie pierwsza. Więc będę chciał pokazać państwu, jak Marek opowiada o Jezusie, jakiego rodzaju to jest opowiadanie, na co zwraca uwagę. Co w Jezusie uważa za najważniejsze. Czyimi oczyma patrzy. Kiedy ta Ewangelia powstała. Czego się z niej dowiadujemy.

Jeżeli uda nam się takie doświadczenie zrobić, to z całą pewnością nasza znajomość i tej Ewangelii, i jej rozumienie, ulegnie pogłębieniu. Więc bardzo serdecznie państwa do tego zachęcam. W następnym etapie w ten sam sposób przeczytamy sobie Ewangelię św. Mateusza, która jest o wiele trudniejsza. A potem przeczytamy Ewangelię św. Łukasza, która jest o wiele łatwiejsza. I na końcu, po następnych dwóch tygodniach, będziemy czytać przez następne dwa tygodnie Ewangelię św. Jana, która jest najbardziej sakramentalna, w której najbardziej możemy rozpoznać siebie. Bo i nasze podejście do Jezusa jest właśnie sakramentalne.

Proponuję więc właśnie taką kolej rzeczy, i przypominam. Na pewno mamy w domu każdy Pismo Święte Nowego Testamentu. Zachęcam, żeby państwo przeczytali sobie codziennie po jednym rozdziale Ewangelii św. Marka. Proponuję to zrobić czy wieczorem, czy rano, wszystko jedno — ale powolutku. Spotkamy się za dwa tygodnie. I jeżeli wśród państwa będą osoby, które przeczytają Ewangelię św. Marka, to już choćby z tego powodu warto było dzisiaj się spotkać. Dziękuję bardzo.

[Oklaski]